WTOREK Nr 109 85-09-10 Cena 8 zł

ŚWIAT MŁODYCH



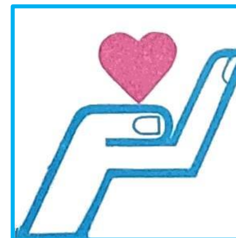
HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW

EGZAMIN Z KACZOREM DONALDEM

Fot. K. Potocki

patrz str. 3





Rajd Rowerowy

LONDYN - WARSZAWA

DLA RAJDOWCÓW DZIEŃ BEZ SIODEŁKA, ALE ZA TO PEŁEN NIESPODZIANEK

Dzisiaj, to znaczy 10 września uczestnicy Rajdu Rowerowego Osób Niepełnosprawnych zwiedzają Wrocław i Trzebnicę. Będą jeździli autokarem z TPD. Dzięki temu wygodnie i szybko obejrzą wiele ciekawych i nieznanych miejsc. Rano zwiedzą Panoramę Racławicką we wrocławskiej Rotundzie, a w południe będą gośćmi szpitala Transplantacji Ręki oraz Ośrodka Rehabilitacyjnego w Trzebnicy. Po powrocie z Trzebnicy do Wrocławia rajdowcy wezmą udział w konferencji prasowej, którą specjalnie dla nich organizuje Zarząd Wojewódzki Towarzystwa Przyjaciół Dzieci i władze miasta. Spotkają się tam również z młodzieżą i dziećmi niepełnosprawnymi zrzeszonymi w kole przy ZW TPD. A wieczorem czeka ich wielka niespodzianka, którą zapowiedzieli harcerze. Co to będzie, nie chcą zdradzić, ale wszystkich chętnych na „niespodziankę" zapraszają. Wszelkich informacji na ten temat udziela druh **Dariusz Ostrowski tel. 375-38, ul. Nowa 6, 50-082 Wrocław.**

Warto wiedzieć, że w Ośrodku Rehabilitacji przy ul. Wejherowskiej we Wrocławiu czynna jest dzisiaj od rana do wieczora wystawa sprzętu rehabilitacyjnego dla niepełnosprawnych ruchowo, niedosłyszących i głuchych oraz niewidomych. Do obejrzenia jej serdecznie zaprasza „ARMATRONIC" - producent sprzętu rehabilitacyjnego głównie dla niedosłyszących i głuchych, a także inni producenci prezentujący na tej wystawie sprzęt ułatwiający ludziom życie. Będzie można zobaczyć tam również rowery ortopedyczne, na których zawodnicy przemierzają trasę rajdu.

Po dniu, kiedy rajdowcy odpoczywali od jazdy, 11 września znów czeka ich trudny etap z Wrocławia przez Syców do Kobylej Góry. Jeśli się znajdziecie na trasie przejazdu, to klaszczcie i wznoście radosne okrzyki, bo to pomaga zawodnikom pokonać zmęczenie; dodajcie im sił! W Kobylej Górze, podobnie jak w poprzednich miejscowościach, przez które przebiega trasa rajdu, harcerze organizują wiele atrakcji. Jedną z nich, jeśli pogoda dopisze, będzie ognisko. Wszyscy chętni do wzięcia udziału w imprezach tam organizowanych oraz w etapie rajdu na terenie województwa kaliskiego niech zgłoszą się do druha **Janusza Kraszkiewicza tel.: 306-96, ul. Skalmierzycka 10, 62-800 Kalisz.**

Za wszystkich uczestników rajdu Londyn - Warszawa trzymamy kciuki, (is)

CZEŚĆ!



Z dużą przyjemnością przedstawiam trójkę nowo przyjętych członków LR i, serdecznie gratulując, zapraszam do dalszego udziału w naszych dyskusjach. Wszystkim przypominam, że temat aktualny brzmi:

SPRAWA DLA POSŁA

A oto nazwiska nowo przyjętych: MAREK ANTOSZ, Wola Przemykowska woj. tarnowskie; JOANNA PACUŁA, Mysłowice; EWA KEMBŁOWSKA, Racibórz; RADOSŁAW SIENICKI, Sienica - Lipusy; PAWEŁ STRELCZUK, Bielsk Podlaski.

Znaczki wysyłam pocztą.

SZEF Ligi Reporterów

Esperanto dla komputerów

(PAP). Z roku na rok mnożą się pokolenia komputerów oraz robotów. Zaczyna się coraz szersza wymiana międzynarodowa. Programowanie komputerów staje się więc coraz bardziej złożone. W tej sytuacji coraz trudniej jest programować komputery tym, którzy zakupili je w innym państwie.

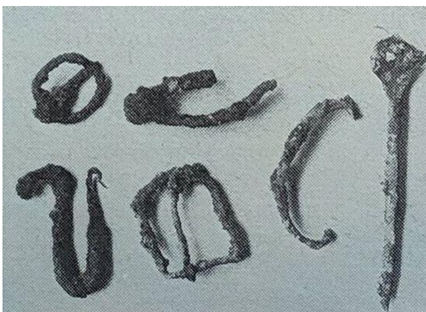
Grupa naukowców angielskich wystąpiła z projektem ujednolicenia języka komputerów i robotów, czyli stworzenia czegoś w rodzaju esperanto. Język ten ma składać się z najbardziej popularnych w głównych językach świata słów i określeń technicznych. Specjaliści angielscy mają nadzieję, że opracowany przez nich język będzie dobrze rozumiany przez komputery i roboty sprzedawane do pracy „w obcych krajach".

Z durszlakiem po złoto

Modnym hobby we Włoszech stało się poszukiwanie złota w żwirze rzek spływających z Alp ku dolinie Padu. „Złoty piasek" - bywa tam nanoszony z dawnych kopalń złota, jeszcze z czasów rzymskich. Największym wzięciem wśród hobbistów z sitami i durszlakami cieszy się rzeczka Orba w południowym Piemoncie, gdzie podobno znaleziono kilka bryłek złota wielkości gołębiego jaja. Większość poszukiwaczy zadowala się jednak złotym pyłkiem i nadzieją, że w następny weekend trafi im się bryła wielkości piłki nożnej.

ŚWIADECTWO PRZESZŁOŚCI

(CAF). Lato sprzyja archeologom. W wielu miejscach kraju trwają badania wykopaliskowe. Ich pierwszym zadaniem jest wydobycie i zabezpieczenie odkrytych obiektów oraz ustalenie chronologii. Do najciekawszych w ostatnim okresie należą wykopaliska w Łeknie (woj. pilskie) prowadzone przez Instytut Historii Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu. Badania trwają na czterech stanowiskach określanych przez archeologów jako: klasztor cystersów, średniowieczna osada miejska, gródek stożkowaty i osada przygrodowa. Natrafiono między innymi na fragmenty fundamentów i murów, ceramikę, monety, ozdoby oraz wielowarstwowe cmentarzysko szkieletowe. Prace, jak się pizypuszcza, potrwają kilkanaście sezonów. Czynione są starania o utworzenie skansenu, w którym można było by przedstawić dotychczasowy dorobek badań wykopaliskowych. Fot. **CAF**









SPRAWA DLA POSŁA

Zdecydowana walka z nałogami

Jako najważniejsze zadanie dla posła uważam podjęcie tematu walki z nałogami. Uważam, że mówić o tym trzeba śmielej i walczyć bardziej zdecydowanie! Jest zakaz obchodzenia imienin czy urodzin w zakładach pracy, zakaz palenia w wielu miejscach publicznych. Lecz realizowanie tego przebiega zbyt opieszale. Pijanych spotykamy na ulicy, w tramwaju, na trawnikach. Urządza się nadal libacje alkoholowe w zakładach pracy. Pali się papierosy na zebraniach. Zachęcona przykładem rodziców (głównie ojców) młodzież sięga po alkohol, papierosy, używa narkotyków. Zbyt mało środków poświęca się na walkę z tym zjawiskiem!

Nie mamy dziennikarzy, którzy tak dobitnie jak pani Krystyna Zielińska mówią i piszę o rażących zaniedbaniach gospodarczych, czy chcieliby mówić i pisać o szkodliwości i skutkach ekonomicznych i zdrowotnych owych nałogów.

Czy słuszna jest decyzja o dobrowolnym leczeniu? Czy zwalnianie z pracy ludzi pijących na terenie zakładu rozwiązuje problem alkoholizmu? Jaki mamy zysk z tego, że zmieniają oni pracę co 3 miesiące lub w ogóle pozostają bez pracy?

Czy spełniają swoją rolę dyrektorzy, którzy nie chcą widzieć problemu alkoholizmu na terenie swojego zakładu? Warto przedyskutować to! I to jest sprawa dla posłów.

Renata Rusak
Grudziądz

PRZEDE WSZYSTKIM - ROLNICTWO

W naszym kraju jest jeszcze wiele ważnych społecznie problemów wymagających szybkiego rozwiązania. Każda miejscowość ma swoje kłopoty, wiele z nich jest jednak wspólnych. I właśnie posłowie na Sejm (który jest najwyższą władzą w naszym państwie) powinni poprzez wydawanie odpowiednich aktów prawnych stwarzać warunki do ich przezwyciężania. Według mnie jednym z najważniejszych problemów jest samowystarczalność żywnościowa kraju. Powinny być wprowadzone doskonalsze niż obecnie mechanizmy ekonomiczne, stwarzające bodźce mobilizujące rolników do intensyfikacji produkcji. Dobre zaopatrzenie we wszystkie podstawowe artykuły spożywcze jest jednym z warunków wyjścia z kryzysu gospodarczego. Z tym zagadnieniem jest związany brak rąk do pracy na wsi. Bardzo istotną przyczyną opuszczenia wsi przez młodzież jest brak odpowiedniej bazy kulturalnej, mogącej zapełnić czas wolny odpowiednią rozrywką.

Gdybym został posłem, starałbym się, aby w każdej miejscowości gminnej działał dom kultury i kino. Chciałbym w każdej wsi zorganizować klub rolnika lub bibliotekę rolnika. Obecnie placówki takie są jeszcze ciągle rzadkością. Na przykład w mojej gminie — Stoczek Węgrowski — działają tylko dwie. Chciałbym, aby i w mojej wsi Zgrzebichy był klub rolnika, w którym można by się spotkać z rówieśnikami itp.

Starałbym się również doprowadzić do szczęśliwego końca budowę szosy asfaltowej biegnącej z Łochowa do Stoczka. Do ukończenia brakuje jeszcze około trzech kilometrów. Na tym odcinku jest nawierzchnia żwirowa, która ulega zniszczeniu na skutek dużego ruchu ciężarówek, wożących nawozy ze stacji w Łochowie do GS w Stoczku. Jest to dla mieszkańców sprawa ważna, gdyż przystanek PKS znajduje się w dużej odległości od wsi. Położenie asfaltu umożliwiłoby wprowadzenie autobusów na tę trasę, co znacznie skróciłoby drogę do urzędów i zakładów pracy. Sprawa ta ciągnie się już od dawna gdyż urząd gminny twierdzi, że nie ma na to funduszów. Ale np. władze gminy Łochów miały pieniądze, bo wybudowały szosę aż do granic administracyjnych naszej gminy.

Wiele uwagi poświęciłbym również tępieniu biurokracji panoszącej się w urzędach. Jest ona przyczyną dużych opóźnień w załatwianiu petentów. Uważam, że należałoby zmniejszyć liczbę etatów nieprodukcyjnych, aby czas pracy był wykorzystywany efektywniej niż dotąd. Zlikwidowanie biurokracji walnie przyczyniłoby się do polepszenia kultury obsługi interesantów i szybkości załatwiania ich spraw. Moim pragnieniem byłoby również polepszenie jakości artykułów spożywczych i przemysłowych.

SYLWESTER GÓRAL (16 lat)
(członek LR)
Zgrzebichy

Encyklopedia jak toto lotek?

Sytuacja na rynku księgarskim uniemożliwia dotarcie ciekawszych edycji do wszystkich zainteresowanych. I tym zajęłabym się w Sejmie. Encyklopedie, atlasy roślin i zwierząt, słowniki są dla wielu z nas nieosiągalne. Część tych nieuchwytnych książek jest rozprowadzana przez fabryki, przedsiębiorstwa. Pracownicy mogą zapisać się na „losowanie". Ale cóż np. ja mogę poradzić na to, że moi rodzice nie mają szczęścia? Encyklopedie trafiają do ludzi, którzy i tak puszczą je w obieg, odsprzedając z dużym, dużym zyskiem. Albo do tych, którzy mają dopiero kilkumiesięczne dzieci, którym encyklopedia będzie potrzebna dopiero zą kilką lat! Tymczasem my musimy biegać do biblioteki, księgarni, dowiadując się, wypożyczając. Czy to jest sprawiedliwe? Zastanówmy się.

R.R.
Grudziądz

Oszczędzać i nie marnować

Wydaje mi się, że temat LR z posłem w tytule jest wyjątkowo dobry, bo i my - dzieci i młodzież - powinniśmy mieć coś do powiedzenia. I dobrze by było, gdyby nasze zdania nie były tylko zwykłymi wypowiedziami, ale także radami dla rzeczywistych posłów, kiedy już ich wybiorą.

A teraz już zamieniam się w posła. Najważniejszym tematem według mnie jest obecnie marnotrawstwo, a co się z tym wiąże - propagowanie oszczędności. Wiem, że ostatnio wydano ostrą walkę z marnotrawstwem, myślę jednak, że nie jest ona jeszcze wystarczająca. Bo walczy się tylko z marnotrawstwem na wielką skalę, czyli przynoszącym wielkie straty. A pewien jestem, że każdy z nas coś marnuje i niepotrzebnie wyrzuca. I choć jest to marnotrawstwo wręcz minimalne, to jednak nie zapominajmy, że i ocean składa się z kropelek.

Każdy tymczasem może przyczynić się do zmniejszenia wymiarów tego marnotrawstwa. Ileż to ton papieru zamiast na makulaturę trafia na wysypiska śmieci? Ile chleba marnujemy każdego roku, jeżeli każdy Polak wyrzuca przeciętnie ok. 0,03 kg chleba miesięcznie? Wystarczy trochę się postarać, aby tych problemów w ogóle nie było. No i zaoszczędzilibyśmy naprawdę poważną sumę pieniędzy, co niewątpliwie przyczyniłoby się do szybszego wyjścia z kryzysu.

Niedawno czytałem, bodajże w „Młodym Techniku", o odzyskiwaniu srebra z klisz fotograficznych. Miliony klisz i tysiące kg srebra marnowały się nadaremnie. Co prawda owo odzyskiwanie to jest praca bardzo żmudna i aby uzyskać choćby 1 gram srebra trzeba się nieźle natrudzić, ale wyniki ostateczne byłyby niewątpliwie zaskakujące! Podałem ten przykład, gdyż pokazuje on, jak powinniśmy oszczędzać. Nic nie może się zmarnować. Oszczędzajmy i nie marnujmy - oto hasło na dziś. W końcu „oszczędnością i pracą ludzie się bogacą" a „od ziarnka do ziarnka a zbierze się miarka". A tym przysłowiom chyba można wierzyć? Bogate państwa coś o tym wiedzą...

Tomek S.
Turek

Źle nam się uczyć, gdy nie ma podręczników...

Problemem nurtującym mnie od dawna jest brak podręczników szkolnych. Całe społeczeństwo dziwi się - czemu ich brak? Otóż za dużo papieru zużywa się na gazety, które niekiedy leżą po 2 miesiące w kioskach!

Pojawiają się coraz to nowe tytuły gazet, których i tak nikt nie czyta. A jeżeli kupi, tó przejrzy szybko i rzuci do kosza, na śmietnik lub po prostu na ulicę. A przecież wiele tych gazet można polikwidować i wydać z tego papieru podręczniki szkolne! Wprawdzie trochę będzie jeszcze brakować, ale nie tyle, co obecnie.

Oto moja odpowiedź na pytanie: czemu brak podręczników szkolnych?

Mariusz
Ełk

JAK CIĘ WIDZĄ TAK CIĘ PISZĄ

Park im. Ludwika Waryńskiego znajduje się przy ul. Dąbrowskiego w Rzeszowie i to, co w nim widzę, martwi mnie. W tym roku został przeprowadzony remont całego oświetlenia parku. Ze znajdujących się tam 60 nowo wstawionych lamp ńie świeci się już 15! Są jeszcze do omówienia dwie inne sprawy. Pierwsza - to fontanny. W parku są 2 fontanny. Jedna ńie działa zupełnie, a druga ma kanał zatkany cegłami, śmieciami i piaskiem. Drugą sprawą są szalety. Na drzwiach jest napis: remont, ale to nie żaden remont! Drzwi są po prostu zamknięte, a przed nimi metrowa warstwa brudu i śmieci.

Sądzę, że i tymi sprawami powinien zająć się poseł... Przecież estetyczny wygląd naszych miast, parków itp. nie jest sprawą bagatelną, prawda? Czy jest na to jakiś sposób?!

Janusz Pruchnik
Rzeszów



Mój idol...

Mam 16 lat. Uczę się w LO. Chciałabym napisać o moim idolu... Każdy chyba ma prawo kogoś uwielbiać, ubóstwiać, kochać. Ja uwielbiam, wprost kocham zespół Classix Nouveaux. Zbieram płyty, plakaty, fotosy tej grupy. Ten brytyjski kwintet stanowi dla mnie bardzo wiele. Wokalista - Sal Solo stał się mi bardzo, bardzo bliski. Classix Nouveaux grają cudowną, lekką, melodyjną muzykę, która jest wspaniałą ilustracją do tekstów. Piosenki, które pisze i komponuje Sal Solo są obrazem rzeczywistości. Przekazują słuchaczom wartości bardzo ważne w życiu. Teksty, jak już pisałam, znaczą bardzo wiele. Mówią o samotności, o tych którzy są sami, nie mogą na nikogo liczyć. Każą głębiej zastanowić się nad tym co minęło, wyciągnąć konsekwencje (Never again). Pozwalają poznać smak miłości bez wzajemności, uczucia zazdrości i nienawiści (Heart from the start).

Bardzo lubię słuchać piosenek tego zespołu. Ich melodia pozwala się odprężyć, zapomnieć o kłopotach, czasem wycisnąć łzę, a czasem nadać życiu radość. Teraz stałam się inna. Zmieniłam się dzięki tekstom piosenek. Poezja Sala Solo wpłynęła na mnie korzystnie (dla niego nauczyłam się angielskiego). Teraz nie jestem egoistką, staram się być miła i życzliwa dla wszystkich. Szukam ludzi samotnych i wyciągam ku nim pomocną dłoń.

Często nie chce mi się przygotować do lekcji czy do klasówki (jestem strasznie leniwa!), wtedy wmawiam sobie, że robię to dla Sala Solo i pracuję. To może i śmieszne, *że* człowieka, którego zna się jedynie z radia czy z telewizji, można stawiać w życiu na bardzo wysokim szczeblu, dla niego zmienić się na lepsze... Śmieszne, ale prawdziwe. Dobrze jest mieć idola!

Przedstawiłam swoje myśli o idolu nastolatki. Ciekawa jestem, kim są idole innych czytelników „ŚM".

„Zwariowana fanka"

Na ulicy nikt nie odróżni dziewczyny z miasta od dziewczyny ze wsi

Piszę w związku z listem Beli i Gosi z Krakowa (PR nr 91) pt. „To już nie ta wieś".

Nie mam sympatii do tych dziewczyn. Skąd one mogą coś wiedzieć o dziewczynach ze wsi, skoro mieszkają-w Krakowie? Otóż ja właśnie jestem ze wsi. Moi rodzice nie są rolnikami, ale rodzice moich koleżanek są. I właśnie moje koleżanki są wspaniałe, gdyż żadnej nawet do głowy nie przychodzi, żeby się wywyższać.

Autorki listu piszą: „Dziewczyny ze wsi mają o wiele lepsze od nas ubrania, chociaż na nich to wcale dobrze nie leży". To zdanie to jedna wielka bzdura. Dziewczyny ze wsi nawet w wakacje muszą pomagać rodzicom. Do pracy wcale nie zakładają tych „pewexowskich ciuchów". A jeżeli je zakładają, to wtedy, gdy wyjeżdżają np. do miasta. Na ulicy zapewne nikt nie potrafi odróżnić dziewczyn z miasta od dziewczyn ze wsi, można odróżnić je tylko po spracowanych rękach.

„Ruchome kina" przyjeżdżają na wieś bardzo rzadko. Wcale nie chcę powiedzieć, że nam, dziewczynom ze wsi, jest źle. Ja jestem zadowolona, że jestem ze wsi.

Zapewne w miastach są dziewczyny, które nie myślą tak jak Bela i Gosia. Więc wszystkie dziewczyny, które nas lubią BARDZO SERDECZNIE POZDRAWIAM! Myślę, że jest ich sporo.

„Wieśniaczka"

BIURO POD

● Pilnie potrzebuję atlasu geograficznego dla klas od V do VIII, podręczników: języka rosyjskiego i fizyki dla klasy VII, a także książek: „Krzyżacy", H. Sienkiewicza, „Lotna" W. Żukrowskiego, „Stara Baśń" I. Kraszewskiego, „Grażyna" A. Mickiewicza, „Zemsta" A. Fredry, „Kamienie na szaniec" A. Kamińskiego, „Szatan z siódmej klasy" K. Makuszyńskiego oraz proszę o plakaty: Limahla, Kajagoogoo i Nika Kershawa, **Bernadeta Matuszyk, Tarnowiec 70, 38-204 Tarnowiec, woj. krośnieńskie;** ● Wymienię książki: „Odprawa posłów greckich" J. Kochanowskiego, „Medaliony" Z. Nałkowskiej, „Noc listopadowa" S. Wyspiańskiego, „Konrad Wallenrod" A. Mickiewicza, „Świętoszek" Moliera, na „Tajemnicę zielonej pieczęci" H. Ożogowskiej, „Idę sierpniową", „Kwiat kalafiora", „Szóstą klepkę" M. Musierowicz, „Kamienie na szaniec" A. Kamińskiego, „Stary człowiek i morze", „Niepokonany" E., Hemingwaya, **Bernadeta Józef, ul. Wyzwolenia 50/13, 41-907 Bytom;** ● Poszukuję książki „Czarna dziura - koniec wszechświata" Johna Taylora, **Edyta Wajs, ul. Batorego 13/15b m. 2,87-100 Toruń;** ● W zamian za słownik (duży lub mały) polsko-angielski, angielsko-polski oraz polsko-niemiecki i niemiecko-polski, oferuję plakaty zespołów rockowych, a także książki: „Siedem stron naszego świata" W. Fifka, K. Frejdlicha, „Dziewczyna spoza szyby" J. Ruth-Charlewskiej, „Nieprzemakalni", „Przez dziurkę od klucza" K. Siesickiej, „Tajemnica zielonej pieczęci" H. Ożogowskiej, „Dwie siostry"' W. Madejaka, „Chłopiec z salskich stepów" I. Neverly'ego, „Indonezja archipelag niepokojów" W. Giełżyńskiego, **Ewa Tuszkieiwcz, ul. Legnicka 23/10, woj. legnickie;** ● Za płyty Anny Jantar odstąpię książki: „Szaleństwa panny Ewy", „Przyjaciel wesołego diabła" K. Makuszyńskiego, „Wyspa złoczyńców" Z. Nienackiego, „Namioty wezyra" W. Przyborowskiego, „Tropy i ślady zwierząt" A. Chmielewskiego, **Anna Sawicka ul. Żeromskiego 63, 11-500 Giżycko;** ● Zbiór zadań z algebry M. Bryńskiego dla klasy VI, VII i VIII, Zbiór zadań z fizyki (kurs podstawowy) B. Mendla dla klasy VI, VII i VIII, Zbiór zadań z chemi Z. Matysikowej dla klasy VII i VIII; matematyka: dla klasy V - K. Szymańskiego, dla klasy VI- T. Dąbrowskiej, dla klasy VII - H. Siwka, dla kl. VIII H. Kąkola, dla klasy I LO: geografia fizyczna ogólna H. Radlicz-Rühlowej, Historia J. Dowiata, język rosyjski H. Guzowej, P.O - W. Nowak, dla II klasy LO zbiór zadań z fizyki H. Kaczorka, geografia Z. Krygowskiej dla II klasy technikum, dla klasy III i IV LO zbiór zadań z chemii organicznej Z. Matysiakowej oraz zbiór zadań z fizyki S. Ćwioka, dla klasy IV LO biologia w. Michajłowa, a także „Ich spreche deutsch" (część I i II) H. Kościńskiej. Podręczniki te sprzedam lub wymienię na mini-rozmówki angielskie, podręczny słownik języka angielskiego, a także inne książki pomocne w nauce tego języka, **Małgorzata Jezior, ul. Powstańców Warszawy 3/11, 21-100 Lubartów, woj. lubelskie.** ● Wymienię nowe zbiory zadań z chemii organicznej, nieorganicznej, fizyki (I LO), algebry (I i II LO) oraz geografię (VII, VIII, I LO, II LO) botanikę (VI), biologię (II LO), historię (VI i VII) język rosyjski (VI,' VII, I LO), fizykę (VI, VII, VIII, I, II LO) chemię (VII, VIII, I, II LO) - wszystkie w stanie bardzo dobrym na ciekawe plakaty, książki lub inne „wymienniki"; Sprzedam też książkę (nową): France et les français (do kl. III L.O.), **Anna Sochaj, Roździeńskiego 86 m. 16,40-203 Katowice.**

Uwaga!!! Korespondenci Biura POD! Bardzo prosimy o nadsyłanie propozycji wymiany, oddania, odsprzedania lub kupienia podręczników. Piszcie na kopertach: „Biuro POD-Podręczniki".

EGZAMIN Z KACZOREM DONALDEM





Było to w upalny dzień, tuż przed progiem wakacji. Podniecenie przedegzaminacyjne wisiało w powietrzu razem z nadciągającą letnią burzą. Nic dziwnego, przecież za chwilę miały się zadecydować losy ich pierwszego w życiu prawa jazdy. Panie, jako mniej odporne, nerwowo ogryzały paznokcie, panowie nadrabiali minami, prowadząc fachowe rozmowy przy planszy „Myszka Miki informuje". Aż wreszcie chor. Jarosław Turowiecki ogłosił klasie IV b. ze szkoły nr 187 w Warszawie rozpoczęcie egzaminów na kartę rowerową.

Marcin i Grzegorz dokonywali jeszcze ostatniego przeglądu technicznego maszyn, ich koledzy ujarzmiali niecierpliwe rowery, wreszcie: „Start"! i już grupa przyszłych Szurkowskich rozpoczęła wykręcanie przepisowych ósemek, wsiadanie, zsiadanie, przejeżdżanie na zielonym i zatrzymywanie się na czerwonym świetle, aby przepuścić pozostałą część klasy, której wychowawczyni pani Anna Tylman przypominała prawidłowe przechodzenie po pasach.

Przy egzaminach teoretycznych ze znajomości przepisów ruchu drogowego nogi odpoczywały, za to głowy pracowały, że omal z nich dym nie szedł. Tomek zastanawiał się, przed czym ostrzega Kaczor Donald na trókątnym znaku z narysowanym płotkiem, Grzesiek, upewniwszy się, czy można mówić „swoimi słowami", wyjaśnił o czym poinformował go Lolek na prostokątnym znaku z czerwoną i białą strzałką, Marcin tłumaczył, co nakazuje Bolek na okrągłym znaku z białą strzałką skierowaną w prawo. Magda i Piotrek rozwiązywali krzyżówkę usiłując wykoncypować, który to pojazd będzie miał tu pierwszeństwo. Męska smykałka do motoryzacji wzięła górę i Piotrek odpowiedział pierwszy. Magda musiała się jeszcze trochę pomęczyć nim dostała swoją kartę rowerową.

W pewnej chwili rzęsisty deszcz zapędził wszystkich pod dach, gdzie część teoretyczna egzaminów trwała nadal. Co rusz któryś ze szczęśliwców z okrzykiem „Zdałem"! wyskakiwał w ulewę, pewnie żeby ochłodzić rozgrzaną emocjami głowę. Pozostali zawzięcie walczyli dalej. Krzysiek został odesłany i musiał się jeszcze pouczyć, za to Mariuszowi poszło gładko i szybko. Dziewczęta do ostatniej chwili douczały się w kącie. Pani Tylman dodawała im odwagi uśmiechem, bo chor. Turowiecki wcale nie stosował taryfy ulgowej.. Zresztą nie było potrzeby, umiały tak dobrze jak chłopcy.

Zdali wszyscy, choć niektórzy dopiero „za drugim podejściem". Ale ogólnie poziom wiedzy o przepisach ruchu drogowego był w IVb wysoki. Zaowocowały wcześniejsze spotkania z funkcjonariuszami ruchu drogowego i instruktorami z żolibórskiego miasteczka ruchu, w czasie których poznawali tajniki bezpiecznego poruszania się po drogach. Jeszcze tylko z pomocą wychowawczyni wypełnili wnioski do Wydziału Komunikacji, do tego każdy dołączył zdjęcie i znaczek skarbowy — a jakże, z pełną pompą, jak przystało na poważny dokument — i za dwa tygodnie mogli odebrać w Wydziale Komunikacji swoje pierwsze „prawa jazdy".

Potem przyszły wakacje i już codziennie zdawali praktyczny egzamin przemierzając rowerem drogi i ulice. Z powagi, z jaką traktowali ten egzamin, można sądzić, że informacje i przestrogi Myszki Miki, Kaczora Donalda, Bolka i Lolka z kolorowych plansz zostały przez nich na zawsze dobrze zapamiętane. W nowym roku szkolnym będą już jako Vb „starymi kierowcami", a na starcie do walki o pierwsze prawo jazdy staną ich młodsi koledzy. Powodzenia!

ELŻBIETA SITEK

Zdjęcia: **Krzysztof Potocki**



GWIAZDY Z NOU CAMP

Club de Futebol „Barcelona" jest równie słynny jak jego wspaniały stadion „Nou Camp". Obiekt ten kojarzy się polskim piłkarzom i kibicom z efektownym zwycięstwem nad Belgią w finałach ostatnich MŚ, a najpiękniejsze wspomnienia wyniósł zapewne stamtąd Zbigniew Boniek, którego trzy bramki we wspomnianym spotkaniu sprawiły, że uznano go za jedną z największych indywidualności „España-82". Skoro mową już o tym stadionie, to przypomnijmy, że oddano go do użytku 24 września 1957 roku, a trybuny tego kolosa liczą dokładnie 97 679 miejsc. Bywały jednak mecze, gdzie wcisnęło się na „Nou Camp" 120 tysięcy kibiców. Byłem tam podczas mistrzostw świata i mogłem podziwiać ten wspaniały kompleks sportowy, w którym boisko piłkarskie stanowi punkt centralny, ale nie jedyny. Sale sportowe, siłownie, hala lodowa — czynne są przez okrągły rok, a biuro prasowe wyposażone jest w supernowoczesne urządzenia.



„Barca, Barca, Barca" — tym okrzykiem stutysięczny tłum sympatyków CF „Barcelony" wita przed każdym meczem swych ulubieńców. Sympatyków „Barcelonie" nie brakuje, większość z nich wykorzystuje całoroczny karnet wstępu, toteż bez względu na to, jak wiedzie się jej drużynie, trybuny są zwykle wypełnione. Ale CF „Barcelonie" wiedzie się na ogół bardzo dobrze, od lat należy do najsilniejszych zespołów klubowych Europy, zaś w Hiszpanii także rzadko oddaje prymat. Magnesem, który ściąga na „Nou Camp" rzesze kibiców, są słynne nazwiska, bowiem w przeciwieństwie do innych klubów hiszpańskich kierownictwo tego klubu zabiega zawsze, by w składzie jedenastki znalazło się kilka międzynarodowych gwiazd światowego formatu. Ponieważ funduszy klubowi nigdy nie brakowało, zarzuca on sieci na największe indywidualności futbolu i zwykle wygrywa przetarg. Johann Cruyff, Johann Neeskens, Hans Krankl, Allan Simonsen, Bernd Schuster, a do niedawna Diego Maradona - tó tylko kilku ze słynnych piłkarzy, którzy zdobywali bramki dla „Barcelony". W klubie tym grało także zawsze wielu czołowych zawodników hiszpańskich, by wspomnieć tylko tych ostatniego okresu - Ouiniego, Carrasco, Alesanco, Urruticoechеę, Migueliego...

Także na ławce trenerów „Barcelony" zasiadały często międzynarodowe sławy, a świetnych szkoleniowców kusiły nie tylko wysokie gaże, lecz niepowtarzalna trenerska przygoda. Kubala, Weisweiler, Michels, Herrera, Lattek, Menotti - rzadko który klub może się pochwalić takim zestawem nazwisk.

Przez wiele lat CF „Barcelona" pozostawała jednak w cieniu królewskiego „Realu" Madryt Wprawdzie po raz pierwszy sięgnęła po mistrzostwo kraju w 1929 roku, ale następny tytuł zdobyła dopiero szesnaście lat później. Nazbierało się tych tytułów 9, a jeszcze większe sukcesy święciła „Barcelona" w krajowym pucharze, wygrywając go dwudziestokrotnie.

Największy międzynarodowy sukces odniosła „Barcelona" w 1979 roku sięgając po Puchar Zdobywców Pucharów, a wyczyn ten powtórzyła 3 lata później. Najwięcej szczęścia miała w innym turnieju - Pucharze UEFA, trzykrotnie zdobywając to trofeum. Nieco gorzej wiodło się jej natomiast w Pucharze Mistrzów, którego w kolekcji nie posiada, choć grywała już w finale tej imprezy.

W tym sezonie nie zobaczyliśmy drużyny tego klubu w decydujących potyczkach europejskich pucharów, bo przegrała swą szansę już w I rundzie PZP z FC Metz (4:2 i 1:4). Może w bieżącym roku pokaże, na co ją stać...

TOMASZ TRZCIŃSKI

Fot. **archiwum**

◀ ***Rząd pierwszy, od lewej: Simonsen, Quini, Landaburu, Estella i Ramos. Rząd drugi, także od lewej: Artola, Alesanco, Olmo, Schuster, Zuviria***

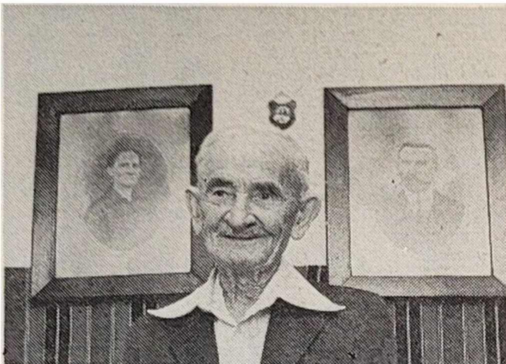
Pamięć należy się im wszystkim...

Budynek gminy w Józefowie kryje się za srebrnymi świerkami. Wśród ich nieco niezwykłej zieleni swojsko prezentują się dwie jabłonki. Podobne rosną po obu stronach malowniczej drogi, jaką przebywa autobus PKS, jadący z Zamościa przez Krasnobród. W urzędzie gminy akurat mały remont, ale praca toczy się normalnie. Naczelnik, Mieczysław Papiernik - na urlopie. Wiem o nim tyle, że po dłuższej przerwie znów sprawuje urząd. Jest sierpniowe południe, pora żniw. W gminie mówi się właśnie o zbiorze żyta u samotnie mieszkającej rolniczki. Zabrało ją pogotowie, dzieci wyniosły się dawno do Biłgoraja, do miasta, a zboże trzeba sprzątnąć. Sekretarz urzędu gminy, Krystyna Magdziarz, ustala z sołtysem co i jak.

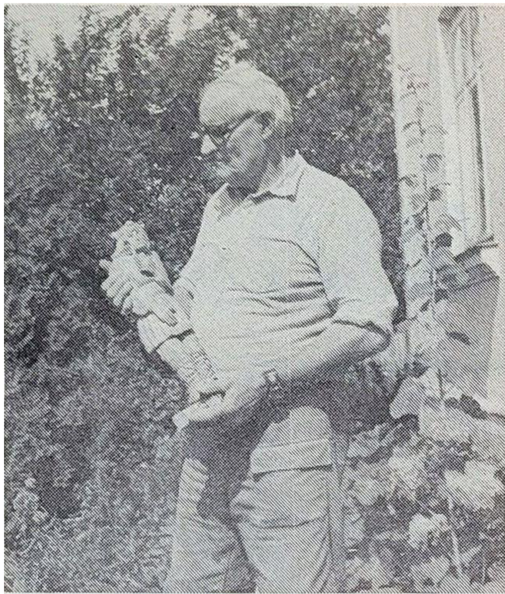
Ludzie tu sympatyczni, serdeczni i okolice piękne. Teren pofałdowany, pełen pagórków. Prawie połowa obszaru gminy, w której skład wchodzi 18 sołectw, stanowią lasy. Gospodarstwa niewielkie, ziemia czwartej i piątej klasy, prawie wszyscy rolnicy dodatkowo zarobkują. Niedaleko, w Długim Kącie, w zakładzie produkującym elementy budowlane, pracuje ponad 500 osób. Ponad 200 zatrudnia nadleśnictwo, ponad 100 - tartak. Są jeszcze kamieniołomy i zakład metalowy wytwarzający siatkę.

O tym, że Józefów leży na turystycznym szlaku mogę przekonać się sama. Najpierw widzę żwawo maszerujących harcerzy. Wyglądają na wytrawnych wędrowców, pewnie urządzili sobie rajd szlakiem walk partyzanckich. Kilkanaście minut później sunie, gromada ze znaczkami PTTK, prowadzi przewodnik z sękatym kijem w dłoni. Młodzi turyści mogą przenocować w tutejszym schronisku młodzieżowym. 30 miejsc znajduje się do ich dyspozycji, ale kiedy zajdzie potrzeba, udostępnia się i sale szkolne. Oprócz szkoły podstawowej w Józefowie jest również liceum ogólnokształcące. W szkole jest izba pamięci poświęcona Mieczysławowi Romanowskiemu poecie, który zginął tu podczas powstania styczniowego.

Na rzece Nepryszce w leśnym zakątku zrobiono zalew, jest więc własne kąpielisko. Niewielkie i nie tak ładnie położone jak w Krasnobrodzie nad Wieprzem, ale jest, i nawet ryby w nim żyją. Kolonie letnie mają się gdzie opalać. Nad zalewem stoją domki, kampingowe. Ludzi przyciąga nie tylko piękno Roztocza, ale i grzyby w lasach. Mieszkańcy Józefowa dumni są ze zbudowanej. nad zalewem stanicy wędkarskiej. Ładna sala z sufitem wyłożonym drewnem, kilka pokoi gościnnych. Kierownik wiejskiego domu kultury, prywatnie zapalony wędkarz, Henryk Kolasiński takiej sali do pracy z młodzieżą nie ma. W ciasnym i niezbyt przytulnym pomieszczeniu, jakim dysponuje, niewiele pewnie można dokonać. Tylko w informatorach turystycznych plany zostały wzięte za fakt dokonany, bo czytam, że w Józefowie jest Dom Kultury. Tymczasem ów dom dopiero zaczął się budować... I to z ogromnym trudem. Przez szparę w ogrodzeniu widać niezły bałagan!.



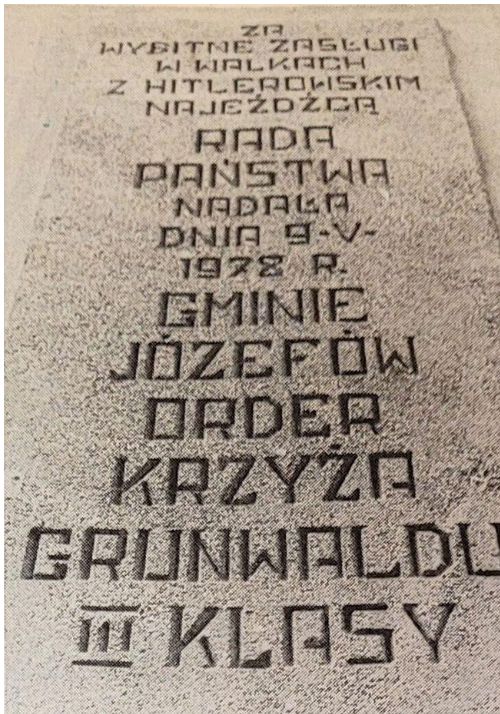
Stanisław Grochowicz pod portretami swoich rodziców urodzonych na zamojskiej ziemi, którą tak ciężko doświadczała historia



▲ *Adam Grochowicz z Siedlisk postawił ponad 60 pomników. A w swoim domu, też zbudowanym z józefowskiego kamienia, ma wiele cennych pamiątek*

▶ *Tam gdzie dawniej był rynek, dziś jest zadrzewiony skwer. Centralne miejsce na nim zajmuje pomnik poświęcony bohaterom walk w 1863 roku, żołnierzom września i partyzantom. Pomnik jest dziełem Adama Grochowicza*

Fot. Maryla Zieleniewska i autorka



Przed siedmioma laty gmina Józefów została odznaczona Orderem Krzyża Grunwaldu. Za wybitne zasługi w walkach społeczeństwa z hitlerowskim najeźdźcą przyznała gminie to zaszczytne odznaczenie Rada Państwa. Tablica wmurowana na ścianie widnieje u wejścia do budynku urzędu gminy

Początki Józefowa związane są z rodem Zamoyskich. W 1725 roku wioska nad Nepryszką* otrzymała prawa miejskie od Tomasza Józefa Zamoyskiego. Przez jakiś czas działała tu drukarnia, z której wyszło wiele hebrajskich ksiąg. Kwitło rzemiosło, obrabiano kamień z miejscowych kamieniołomów, odbywały się jarmarki. Pewnie z tamtych czasów pochodzi herb Józefowa - cielaczek. Miasto zaczęło jednak podupadać, wraz z upadkiem rzemiosła. Liczba mieszkańców zmniejszyła się o połowę, do 900 osób. Podczas powstania styczniowego stoczył tu w kwietniu 1863 roku bitwę z carskim wojskiem płk Marcin Borelowski, pseudonim „Lelewel". To właśnie jego adiutantem był Romanowski - poeta, który poległ w dolinie Nepryszki. Po upadku powstania Józefów stracił prawa miejskie, stając się zaniedbaną i biedną osadą. Atmosfera ożywiła się podczas wydarzeń 1905 roku. Kolportowano tu patriotyczne pieśni, organizowano demonstracje.

Podczas międzywojennego dwudziestolecia życie w osadzie płynęło nieśpiesznie, podobnie jak w innych miasteczkach i osadach woj. lubelskiego. Trochę pobudowano, np. Dom Ludowy, działały „Wici". Na rynku, otoczonym zabytkowymi domami z podcieniami, odbywały się targi. Jedną z okazalszych budowli w sąsiedztwie rynku - dziś Placu Wyzwolenia była bożnica.

Stanisław Grochowicz z dziada pradziada wywodzi się z tych stron, choć urodził się w Sosnowcu, gdzie dotarł jego ojciec w poszukiwaniu pracy. Stanisław skończył 6 klas gimnazjum i postanowił wrócić na gospodarstwo dziadków. Ożenił się i zaczął gospodarzyć. Majątku sobie nie przysporzył. Lekko to ludziom się nie żyło. Brakowało pracy dla tych, którzy mieli mało ziemi. Najmowano się do roboty za grosze, jeśli tylko byłą sposobność. Po wybuchu wojny w 1939 roku na Roztoczu trwały ciężkie walki. Józefów został przez działania wojenne bardzo zniszczony, spłonęła zabytkowa zabudowa rynku: A wkrótce okupant zaprowadził terror. Poczynania hitlerowców wiązały się z planem stworzenia na Zamojszczyźnie pierwszego na terenie Polski okręgu zasiedlonego przez Niemców. Okupant z całą bezwzględnością realizował swoje zamiary. Ludność chwyciła za broń. Broni i amunicji było, po lasach niemało, ukryli ją tam rozbrajający się polscy żołnierze. Już na przełomie zimy 39/40 zaczęła się konspiracja.

Żydowscy obywatele Józefowa zostali wymordowani latem 1942 r. rozstrzelano ich na Winiarczykowej Górze, nad rzeką.

- W tym samym roku - mówi Stanisław Grochowicz - cała partyzantka wyszła na jaw. Wracając z akcji, przemoknięci zajęli kwatery i było wiadomo, że to polskie wojsko podziemne... Łączność między wsiami tak była dobrze zorganizowana, że w ciągu 2-3 godzin dochodziła każdą wiadomość. Akcji partyzanckich było wiele. Stanisław Grochowicz pełnił przydzieloną mu przez AK tunkcję sołtysa. Musiał lawirować między tym, co serce nakazywało, a tym, co podpowiadał rozsądek. Ta niemiła funkcja nie uchroniła go przed niemieckim więzieniem i pobytem w obozie na Majdanku.

- Sam wpis w kenkarcie: Józefów znaczył u Niemców tyle co „polski bandyta".

W czerwcu 1943 roku pacyfikację Józefowa i sąsiedniej Pardysówki poprzedziło bombardowanie przez hitlerowskie samoloty. Niemcy otoczyli miasteczko, schwytali około 100 mężczyzn. Rozstrzelaliby ich, gdyby nie uderzenie partyzanckich oddziałów. Wtedy to w boju o Józefów padł m. in. partyzant radziecki - „Miszka Tatar". Hitlerowcy wysiedlali, palili żywcem w zabudowaniach. Cała Zamojszczyzna spłynęła krwią. Niektóre wsie spalono całkowicie. Wielkim echem wśród pacyfikowanej ludności odbiło się zlikwidowanie w Józefowie wiosną 1943 jednego z najokrutniejszych katów Zamojszczyzny, komendanta żandarmerii w Zamościu. Akcji partyzanckich było wiele. Z miejscowego aresztu odbito dowódców józefowskiego rejonu AK, Konrada Bartoszewskiego, pseudonim „Wir" i Hieronima Miąca, pseudonim „Korsarz". Uwolnił ich Czesław Mużacz pseud. „Selim". Hitlerowcy zemścili się rozstrzeliwując mieszkających w Józefowie rodziców i siostrę Bartoszewskiego.

- Konrad Bartoszewski - „Wir" - wspomina Stanisław Grochowicz - to była dobra głowa! To on pod Osuchami przejął dowództwo i z okrążenia wyprowadził grupę ludzi. A zginęło wtedy około 700 partyzantów. Teraz tam jest największy w kraju cmentarz partyzancki.

Rok 1944, to parę miesięcy Rzeczypospolitej Józefowskiej. Niemcy dali za wygraną, wycofali nawet posterunek policji. Były miesiące rządów partyzanckich. Jak kto miał zatarg z sąsiadem - rozstrzygał dowódca oddziału.

Stanisław Grochowicz jest przewodniczącym koła ZBoWiD, przekroczył siedemdziesiątkę, wiele doświadczył, przeżył, dużo czytał.

- Chciałbym – mówi - aby nie było takiej zachłanności na pieniądze jaka jest obecnie, żeby ludzie bardziej cenili inne wartości. Większą rolę i wpływ na społeczeństwo powinni wywierać nauczyciele. Od młodych przecież dużo będzie zależało... Tyle jest w Józefowie do zrobienia.

Odwiedziłam też innego Grochowicza, Adama, mieszkającego w odległych o parę kilometrów Siedliskach. W czasie okupacji reperował broń partyzantom, prowadząc w zakładzie zegarmistrzowskim tajny warsztat rusznikarski. W swoim domu zbudowanym z józefowskiego kamienia jedną izbę poświęcił na pamiątki. Wszystkich, którzy będą mieli okazję w tamtych stronach się znaleźć, zachęcam aby odwiedzili pana Adama!

Ze wszystkich pamiątek więcej sobie ceni podziękowanie dowódców oddziałów partyzanckich. Kiedyś naprawiał im broń potrzebną do walki z okupantem, a potem, w czasie pokoju, stawiał pomniki. Postawił je zresztą nie tylko partyzantom spód różnych znaków, ale i pomordowanym Żydom i spalonym żywcem w. Szarajówce chłopom i poległemu w boju radzieckiemu partyzantowi, którego tu znano jako „Miszkę Tatara".

- Pamięć należy się wszystkim - mówi, - których krew wsiąkła w ziemię polską.

ANNA GRZYBOWIECKA

---

* Dawniej rzekę tę zwano Neprys; obecnie na mapach regionu występuje jako Nepryszka lub **Niepryszka**



Sto słów o jednym znaczku

MAK POLNY

Od maja do jesieni na polskich polach spotkać można pospolity chwast - mak polny-rosnący przeważnie w zbożu. W naszym kraju spotyka się 5 gatunków maku rosnącego dziko (ogólnie znanych jest ponad 100 gatunków tej rośliny!).

Reprodukowany znaczek pochodzi z serii „Kwiaty polne", wydanej w 1967 roku. Serię otwiera znaczek (20 gr), na którym zestawiono bukiet kwiatów polnych, a na następnych znaczkach przedstawiono (na tle stylizowanego ornamentu roślinnego) następujące kwiaty: powój polny, fiołek trójbarwny, wrotycz pospolity, kąkol, świerzbnicę polną, kurzyślad polny oraz cykorię podróżnika.

Kwiaty są popularnym tematem emisyjnym Poczty Polskiej - pierwsza seria znaczków poświęconych roślinom chronionym ukazała się w 1957 roku, a ostatnia w 1984 roku (powojniki) - w sumie ukazało się trzynaście serii, prezentujących ponad 100 różnych kwiatów.

JANUSZ PASTEWNY

JAK URATOWAĆ CHIŃSKIEGO MISIA?

Nie wszyscy wiedzą, że panda wielka, czyli bambusowy niedźwiadek, w ogóle nie jest... niedźwiedziem. Choć i on jest drapieżnikiem, ale niedźwiedzie tworzą rodzinę niedźwiedziowatych, pandy zaś należą do rodziny jenotowatych. W odróżnieniu jednak od innych drapieżników z tej rodziny agresywnie poszukujących pożywienia, panda wielka żywi się bambusem, a przede wszystkim jego młodymi pędami.

Ten piękny i niezwykle rzadki gatunek zwierząt zamieszkuje ograniczone terytorium - górskie lasy zaledwie trzech prowincji Chińskiej Republiki Ludowej. Na tym terytorium rośnie aż 600 rodzajów bambusa. Bambus kwitnie raz na dziesięć lat i zaraz po tym obumiera. Jednoczesne kwitnienie i wymieranie bambusa na dużych obszarach pociąga za sobą, niestety, również zagładę pand, które giną z głodu. Z tej właśnie przyczyny w połowie lat 70 zginęło 130 pand. Od tamtej pory uczeni głowią się, jak dopomóc biednej pandzie w przetrwaniu. Międzynarodowy fundusz Miłośników Dzikich Zwierząt i władze ChRL przystąpiły ostatnio do wykonania programu ocalenia pandy wielkiej. Próbuje się znaleźć nowe gatunki bambusa, które nadawałyby się dla niej na pokarm.

TAM, GDZIE BANANY PRZYWOŻĄ W BECZKACH

„Czysta żywność" - to hasło niezwykle modne i chwytliwe na Zachodzie. Powstają specjalne sklepy, w których gwarantuje się, że sprzedawane tam warzywa czy owoce wyhodowane zostały bez stosowania sztucznych nawozów i bez opryskiwania środkami chemicznymi. Klientów na ogół jest sporo (choć ceny słone), bo obawy przed skażeniem żywności są szeroko rozpowszechnione.

Niestety, powrót rolnictwa do czasów naszych dziadków, kiedy stosowano jedynie nawozy naturalne, a środki ochrony roślin były praktycznie nieznane, jest niemożliwy. Konieczność produkowania coraz większej ilości żywności nie pozostawia złudzeń, że ingerencja człowieka w wielkość plonów oraz ochrona zasiewów przed chorobami, będą miały miejsce również w przyszłości. Dokonywać tych zabiegów będzie można co prawda nie tylko środkami chemicznymi, ale także biologicznymi. Tym niemniej uznać trzeba, że „czysta żywność" to raczej chwyt reklamowy niż wskazanie drogi dla producentów „chleba naszego powszedniego".

Rzeczywistym problemem natomiast pozostaje używanie przez rolników dokładnie takich środków jak należy oraz ścisłe przestrzeganie terminów nawożenia i oprysków. Przy takim postępowaniu, zboża, rośliny okopowe, warzywa czy owoce nie zawierają już szkodliwych substancji, które zdążyły się rozłożyć na czynniki nieszkodliwe dla zdrowia. Ale o tak rozumianą „czystą" żywność też nie jest łatwo. O ile jednak w większości przypadków taka trochę skażona żywność w zasadzie nie szkodzi-ludziom dorosłym, to dla dzieci, a szczególnie dla niemowląt jest niezdrowa, a czasem nawet niebezpieczna.

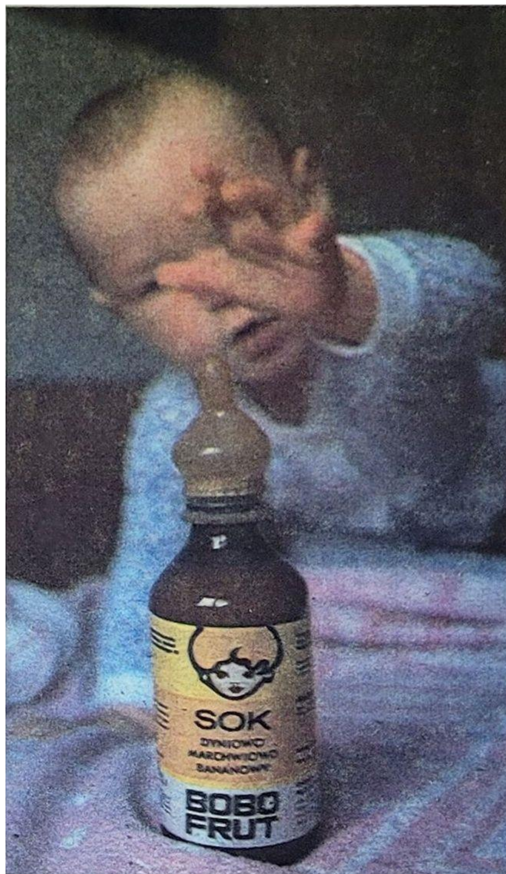
Ta przyczyna, a także chęć przyjścia z pomocą zapracowanym mamom, spowodowały rozpoczęcie ponad 15 lat temu produkcji BOBO-FRUTÓW. Robią je Rzeszowskie Zakłady Przemysłu Owocowo-Warzywnego. Od 1968 roku produkują soki owocowe i warzywne, zupy i nektary, desery, kompoty oraz przetarte owoce i warzywa przeznaczone dla dzieci, a także dla niemowląt i to już od drugiego miesiąca życia. Mimo że produkcja wzrasta z roku na rok (zaczynano od 100 ton soczków, a dzisiaj robi ich się prawie 7 tysięcy ton, czyli około 5 milionów buteleczek rocznie), to ilości te po prostu giną w morzu potrzeb. Instytut Matki i Dziecka w Warszawie, który między innymi wystawia oceny rzeszowskim przetworom, szacuje, że dopiero pięć razy większa produkcja mogłaby zaspokoić apetyty wszystkich maluchów. Mimo iż pracownicy zakładu i jego kierownictwo dokładają wszelkich starań, praca na wyeksploatowanych, psujących się zbyt często maszynach nie może dać lepszych efektów. Są nadzieje na uruchomienie nowej linii produkcyjnej, dla której wybudowano już nawet hale. Można by wtedy w krótkim czasie podwoić ilość wytwarzanych przetworów.


W laboratorium to mają dobrze. Opiją się soczków aż po dziurki w nosie

Same zakłady w Rzeszowie nie rozwiążą jednak całego problemu. Aby każde dziecko mogło liczyć na swój BOBO-FRUT, konieczne jest uruchomienie podobnych linii produkcyjnych w innych zakładach na terenie naszego kraju. Dopiero wtedy znikną tabuny ojców i matek uganiających się od sklepu do sklepu i przekazujących sobie w biegu informacje, gdzie, „rzucili" soczki; a gdzie przeciery czy zupy.

A może cały ten hałas jest niepotrzebny? Może cala ta bieganina za BOBO-FRUTAMI to jest moda, szpan rodzicieli, którzy nie wiedzą już, na co wydawać pieniądze, aby dogodzić swoim pociechom? Przecież w sklepach pełno jest soków. Można kupić „wiśniowy, wysokosłodzony", albo bułgarski nektar i tym poić bobasy oraz ich nieco starsze rodzeństwo. Można poza tym samemu wyprodukować latem soczki, a przecież wiadomo, że „nie ma to jak własne, domowe przetwory". Tego typu stwierdzenia są jednak z gruntu fałszywe. Soki, które normalnie można kupić w sklepach, dyskwalifikuje przede wszystkim (choć nie tylko) obecność składników konserwujących. Jest to najczęściej dwutlenek siarki lub benzoesan sodu. Te produkty „wielkiej chemii", aczkolwiek bardzo pożyteczne, niezbyt nadają się do spożywania przez kilkumiesięczne niemowlę czy nawet kilkuletnie dziecko. Natomiast domowe przetwory wykonywane są najczęściej z „anonimowego" surowca, kupionego na bazarze bądź w sklepie warzywniczym. Nie wszyscy mają przecież własne działki. Żadna z troskliwych mam wybierająca jak najświeższe i jak najładniejsze warzywa i owoce dla swoich dzieci nie jest, niestety, w stanie stwierdzić, co tam w nich w środku naprawdę siedzi. A zdarza się, że zawartość pestycydów, herbicydów, azotanów czy innych „świństw" przekracza wszelkie normy. Czasem zdarza się rówież i tak, że słoiki z przetworami psują się, pleśnieją. Dobrze, jeżeli ktoś spostrzeże to w porę. A jeżeli nie - i zawiązki pleśni dostaną się do pokarmu? Pół biedy, jeżeli skończy się na przejściowej niestrawności.


Pakowanie soczków to niestety XIX-wieczna manufaktura

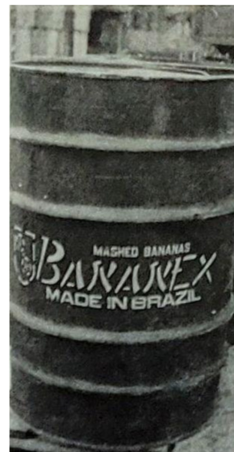


Mamooo! Ja chcę BOBO-FRUTAAA!!!

Kto korzysta z BOBO-FRUTÓW, jest tych kłopotów i niepokojów pozbawiony. Począwszy już od momentu zakontraktowania surowca, w zakładzie zwraca się baczną uwagę na jego jakość. Plantatorzy, którzy podpisują umowę, otrzymują dokładne instrukcje dotyczące szczególnie rodzajów stosowanych nawozów i chemicznych środków ochrony roślin, a także terminów ich stosowania. Zakład prowadzi także dla swoich plantatorów specjalne kursy, na których mogą oni wzbogacać wiedzę agrotechniczną. Ta skrupulatna i wszechstronna opieka powoduje, że skupione owoce lub warzywa są nie tylko dorodne i smaczne, ale także pozbawione chemicznych pozostałości

Pierwszym etapem juźwyraźnie produkcyjnym jest wytwarzanie tak zwanych kremogenów. Wytwarza się je z owoców i warzyw, które traktowane wodą, gorącą parą, mielone, a następnie przecierane przez szereg sit, zmieniają się w półpłynną masę. Bardzo łatwo tu o zakażenie jakimiś bakteriami, dlatego codziennie aż 4 godziny przeznacza się na mycie wszystkich urządzeń. Aby linię można było ponownie uruchomić, potrzebny jest atest zakładowego laboratorium.

Nie wszystko wytwarza się na miejscu. Na przykład kremogen morelowy przywozi się z Jugosławii, a kremogen bananowy dostarczany jest w olbrzymich beczkach z Brazylii, Peru lub Hondurasu. One oczywiście także podlegają badaniom laboratoryjnym. Nawiasem mówiąc, gdybyście spróbowali, jaki to ma smak... Mmm... Wróćmy jednak do naszych BOBO-FRUTÓW.



Deser dla gigantów

Właściwie ich warzenie odbywa się po prostu w garnku. Tyle że ma on tysiąc litrów pojemności i nazywa się „kocioł kupażowy". Kiedy wszystko co trzeba jest już w nim wymieszane, pojawia się pani z laboratorium, pobiera próbkę, i dopiero po jej przebadaniu można przystąpić do rozlewania. W trakcie tego procesu BOBO-FRUT jest dwa razy pasteryzowany, a kiedy buteleczki lub słoiczki powoli przesuwają się w kierunku urządzenia, które nakleja etykiety, laborantka wybiera na chybił trafił kilka opakowań i zabiera ze sobą. Gotowy produkt jest więc jeszcze raz kontrolowany.

Jak widać, zakładowe laboratorium jest niezwykle ważnym elementem całego procesu. Poza rutynowymi badaniami kwasowości czy poziomu cukrów, które robi się klasycznymi metodami, zakład dysponuje także unikalną aparaturą. Jest to tak zwany chromatograf gazowy, bardzo precyzyjne i skomplikowane jednocześnie urządzenie, za pomocą którego wykryć można wszelkie rodzaje zanieczyszczeń, które mogłyby się znaleźć w gotowym produkcie.

BOBO-FRUTY to naprawdę wyroby o światowym poziomie pod względem jakości. Fachowcy w tej materii twierdzą ponadto, że pod względem smakowym nie mają konkurencji. Potwierdzeniem są międzynarodowe i krajowe znaki jakości, oraz medale przyznawane na Targach Poznańskich. Niestety, wielu najmłodszych obywateli naszego kraju nawet nie posmakuje tych wspaniałości. Szkoda!

MICHAŁ MALICKI
Fot. **Marek Szymański**


BOBO-FRUTÓW droga przez mękę zakończona. Teraz pojadą w Polskę

DAVID BOWIE

gwiazda rocka i filmu



Oglądamy obecnie na ekranach „Zagadkę nieśmiertelności" - to znaczy ja nie oglądałam, bo niestety nie osiągnęłam jeszcze wieku odpowiedniego, bym mogła być na ten film wpuszczona. Była na nim natomiast moja starsza siostra — Ewa, i odtąd wzdycha do Davida Bowie — starzejącego się wampira. Przyznam się, że gdybym była nieco wyższa (160 cm w kapeluszu) i tęższa (42 kg) - próbowałabym się dostać na ten film. Też uwielbiam Bowiego, którego znam z wideo-clipów. Siostra zachwyca się jego profilem, ja - głosem. Dlatego proszę, napiszcie o nim, którego znam tylko jako słynnego piosenkarza. Jaki jest jako aktor?

Mada z Katowic

Mada ma rację. David Bowie jest sławą od ponad dziesięciu lat, sławą w dziedzinie muzyki rock. Jest jedną z tych gwiazd, które starzeją się (inaczej niż w wyświetlanym ostatnio filmie) bardzo wolno, bo ma niesłychane wyczucie stylu, mody i... potrzeb publiczności. Jego estradowe wcielenia są dzięki temu fascynujące, przemyślane od A do Z i zupełnie odbiegają od jego „prywatności" — bo artysta jest ponoć na co dzień bardzo nieśmiały.

Naprawdę nazywa się **David Robert Jones**. Zmuszony był przybrać pseudonim sceniczny, bo identyczne imię i nazwisko nosi członek amerykańskiego zespołu „The Monkees". Ma 38 lat. Od dziecka wykazywał się niepoślednimi zdolnościami artystycznymi. Od zawsze interesował się jazzem i beatem, a także teatrem. Nic dziwnego więc, że grał w szkolnym zespole muzycznym a także, już wtedy zupełnie samodzielnie, reżyserował szkolne spektakle teatralne. Bardzo muzykalny - nie tylko śpiewał, ale grał na licznych instrumentach - przede wszystkim na gitarze, a także na klarnecie, saksofonie, fortepianie i nawet perkusji. Do listy instrumentów nad którymi panuje, należy dołączyć jeszcze wiolonczelę. Nauczył się na niej grać dla potrzeb filmu, który, pt. „Zagadka nieśmiertelności" właśnie mamy okazję oglądać.

W filmie David Bowie zadebiutował już w 1976 r. Film nosił tytuł „Człowiek, który spadł na ziemię". Nie widzieliśmy tego obrazu, ale był to ponoć debiut bardzo udany. Gorzej wypadła jego następna próba - rola w „Just a gigolo". W tym filmie, który nie spotkał się z uznaniem publiczności partnerował samej Marlenie Dietrich. Natomiast film japońskiego reżysera Nagisa Oshimy pt. „Wesołego Bożego Narodzenia, Mr Lawrance", w którym otrzymał jedną z czołowych ról, stał się dla Bowiego najbardziej interesującym doświadczeniem w karierze ekranowej. Zagrał w nim brytyjskiego oficera-jeńca w japońskim obozie w czasie I wojny światowej. Zafascynowany tego niezwykłą, silną osobowością japoński kapitan ratuje go przed egzekucją, ale... czyni zeń właściwie swego niewolnika. Akcją tego filmu jest pojedynek dwóch odmiennych osobowości - zadanie aktorsko trudne, ale wykonane przez Bowiego bez zarzutu.

„Zagadka nieśmiertelności" - to film grozy w wydaniu współczesnym. David wystąpił w nim obok dwóch znanych aktorek: Catherine Deneuve i Susan Sarandon. Oglądamy go w tym filmie początkowo jako trzydziestoletniego, bardzo przystojnego mężczyznę (jako wampir ma w rzeczywistości kilkaset lat), który zaczyna z godziny na godzinę się starzeć. Oglądamy więc gwałtowną przemianę Bowiego w zgrzybiałego, odrażającego starca. Zmianie ulega nawet jego piękny timbre głosu.

Takie całkowite przemiany to żadna nowość dla Bowiego. Na estradzie niejednokrotnie już „zmieniał skórę". W latach siedemdziesiątych występował np. jako Ziggy Stardurst - ni to kobieta, ni mężczyzna - i odniósł w tej postaci wielki sukces. Po wydaniu albumu płytowego „The Rise and Fall of Ziggy Stardurst" został okrzyknięty gwiazdą rocka dekadenckiego. Przemiany od dawna zresztą fascynowały Bowiego. Swego czasu brał udział w mimicznych spektaklach słynnej grupy mimów Lindsaya Kampe i zetknął się z działalnością teatru absurdu Artauda, Geneta, Cocteau. Ich eksperymenty pasjonowały go, pokusił się więc nawet o stworzenie własnej tego rodzaju grupy. Kierując „Teatr hers" występował równocześnie z tym zespołem w środowiskach uniwersyteckich.

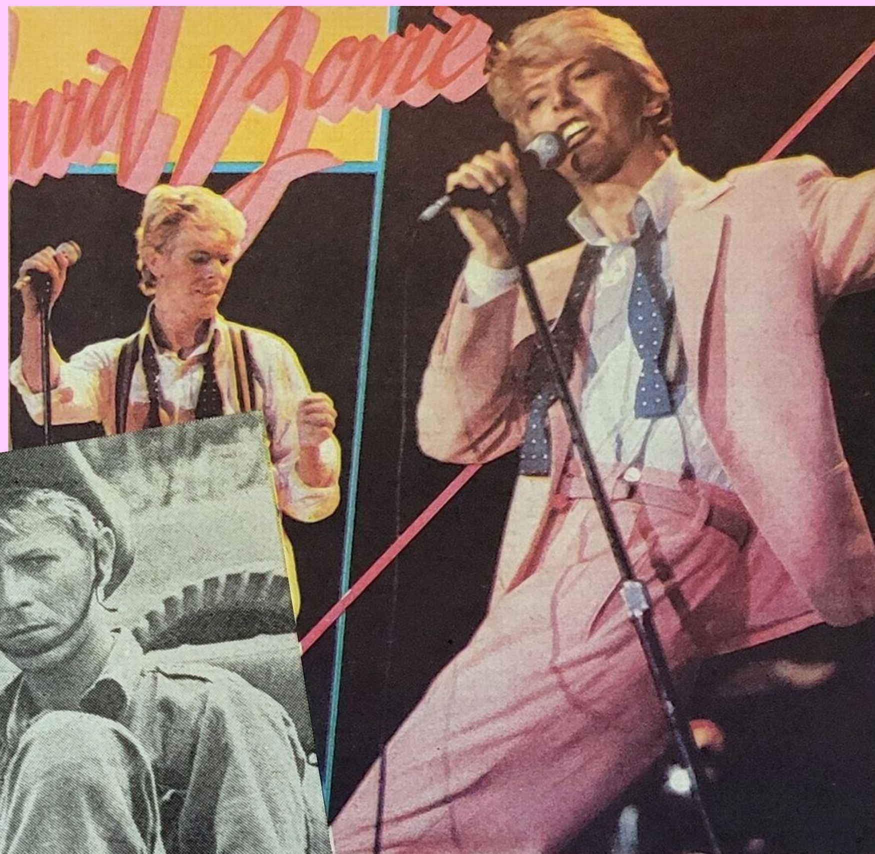
Jakim aktorem jest więc David Bowie? Najlapidarniej określając - aktorem niespodzianek. Jego następnych wcieleń nie sposób przewidzieć. Obecne — w porównaniu do okresu początków kariery, jest bardzo uładzone.

(eb)

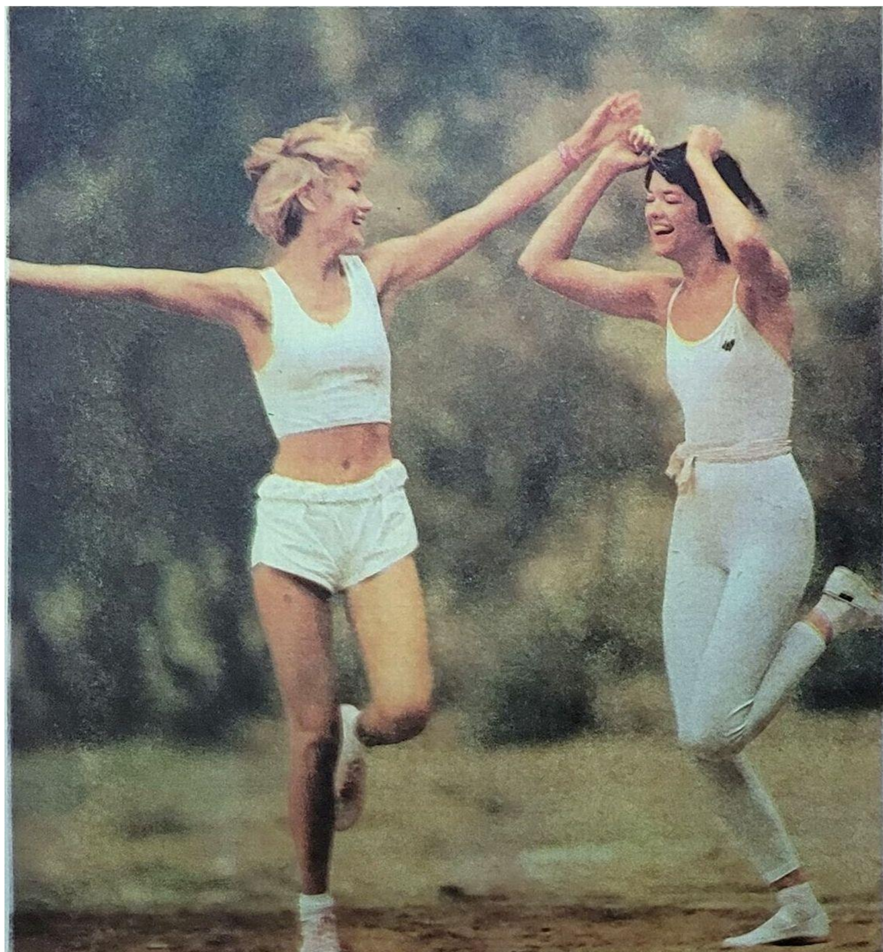
Fot. **„Bravo"**



...jako brytyjski oficer w filmie Oshimy



Uładzone wcielenie estradowe Dawida Bowie



DOM MODY świata młodych

Nie stracić, co się zyskało

Hej, witam Was serdecznie w drugim tygodniu nowego roku szkolnego. Jeszcze nie weszłyście na dobre w rytm szkoły, prawda? Nie szkodzi, człowiek się szybko przyzwyczaja i za dwa, trzy tygodnie całkiem zapomnicie, że były wakacje.

Z jednej strony to dobrze, ale z drugiej — źle. Przydałoby się bowiem (dla urody i dla zdrowia) zachować to, co się w czasie wakacji zyskało. Myślę, że jest tego sporo. Człowiek, który rozsądnie je wykorzystał (a liczę, że wszystkie tak postępowałyście), nabrał w ciągu tych dwóch miesięcy przede wszystkim kondycji fizycznej. Jesteście jakby lżejsze, zwinniejsze, bardziej sprężyste... Rzecz w tym, żeby tych zdobyczy wakacyjnych zbyt szybko nie zaprzepaścić, o co bardzo łatwo przy trybie życia nie uwzględniającym ruchu na świeżym powietrzu.

A więc – uwaga! Wakacje się co prawda skończyły, ale wcale to nie znaczy, że teraz trzeba na amen zasiąść przy biurku. Jeśli argument zdrowia Was nie przekonuje, to może przekona argument o urodzie, o zgrabnej sylwetce. Głoszę to wszem i wobec, i bardzo bym chciała, żeby do każdej z Was trafiło, że dziewczyna, której nie jest obojętne jak wygląda i jak się prezentuje, musi codziennie gimnastykować się rano, a w ciągu dnia co najmniej godzinę spędzać na świeżym powietrzu - biegając, skacząc, grając w piłkę, jeżdżąc na rowerze.... I niech nikt się nie tłumaczy, że nie ma na to czasu. Nieprawda, to jest tylko wykręt! Wstanie 10 minut wcześniej nie jest żadnym wielkim wyczynem, a godzinkę po południu naprawdę każda z Was może sobie wygospodarować.

Tym, zaś z Was, które uważają, że nie mam racji, kategorycznie zabraniam pisania listów w tonacji: „Kochana, Riuszko, poradź, co mam zrobić, bo jestem trochę za gruba". Będę je bez czytania wrzucała do kosza. Słowo honoru!

RIUSZKA

KRÓLEM BYĆ...

Claude Loumagne jest największym kłamcą we Francji - wydali uroczysty werdykt przedstawiciele francuskiej... akademii kłamstw, znajdującej się w miejscowości Moncrabeau w pobliżu Tuluzy.

Jak głosi miejscowa legenda, akademia kłamstw powstała w tej gaskońskiej wiosce w XVIII wieku. Pewien mnich wydał specjalne dyplomy zezwalające tym, którzy je otrzymali, na „bezkarne kłamanie przy każdej okazji i we wszystkich miejscach". W roku 1972 Francuzi wskrzesili tę niezwykłą uczelnię. Odtąd co roku w pierwszą niedzielę sierpnia wybiera się nowego króla kłamców.

ZANIKAJĄCE JEZIORO

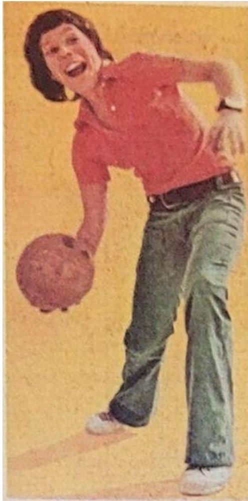
(„Bryza"). Między miastami Canberra a Sydney, w Australii, znajduje się jezioro o nazwie George. Całymi latami gnieździ się tam masa pelikanów, łabędzi i dzikich kaczek. Ale co pewien czas jezioro zanika. Miejsce wody zajmuje wysoka trawa, a ptactwa i ryb - stada owiec. Od roku 1820 woda z tego jeziora znikła już pięciokrotnie, a ostatni raz miało to miejsce w 1982 roku. Przyczyny tego zjawiska ciągle pozostają tajemnicą.

WSZYSTKO NA SPRZEDAŻ

Rekordowe obroty (w sumie ok. 1 mld dol.) osiągnęły w zeszłym roku dwa największe na świecie domy aukcyjne: Sotheby i Christie. Sprzedawano tam wszystko, co unikalne, stare i piękne, od wykonanego ręką samego Walta Disneya rysunku Myszki Miki, po obrazy Picassa, rysunki włoskich mistrzów i stare, rzadkie samochody.

Pewien londyński sprzedawca sprzętu muzycznego nabył okaz Stradivariusa za niebagatelną sumę 400 tys. dolarów. Szkic Rafaela o powierzchni trzydziestu paru centymetrów zakupiony został za cenę 4 775 000 dol.

Rozwiązanie fotozagadki ze 101 numeru „ŚM”



PIŁKA DLA JOACHIMA GREGORA ZWITOSŁAWIC

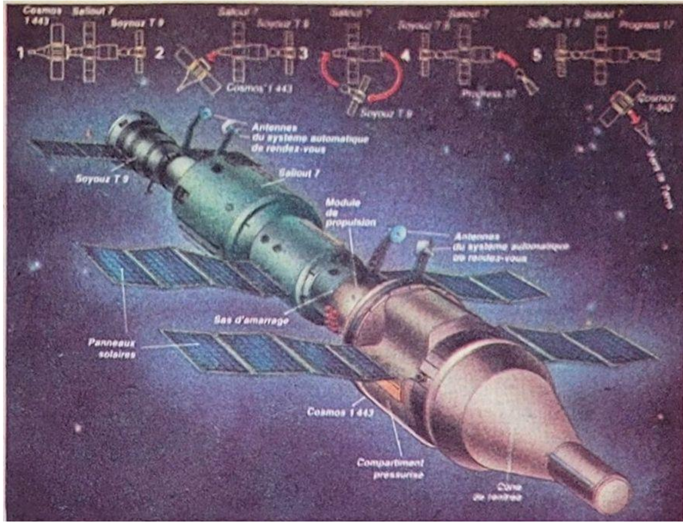
Otrzymaliśmy aż 497 rozwiązań, w większości trafnych. Zamieszczone zdjęcie przedstawia Bogusława Mamińskiego, naszego czołowego lekkoatletę. Piłkę wylosował Joachim Gregor z Witosławic (woj. opolskie). Gratulujemy! Nagrodę wyślemy pocztą.



Ola Pławecka porusza dziś temat, który wprawdzie nie jest nowy, ale niestety, ciągle aktualny. Aktualny dlatego, że mimo protestów milionów ludzi na całym świecie nie maleje zagrożenie wybuchu wojny atomowej. Mimo wielokrotnych moratoriów radzieckich na powstrzymanie badań i prób z bronią jądrową, Stany Zjednoczone nadal upierają się przy swoim programie wojen gwiezdnych. Czym zaś mógłby skończyć się konflikt atomowy pisze właśnie Ola.

PREZES

Satelity załogowe



▲ ***Rysunek ten (zamieszczamy go za francuskim miesięcznikiem „Science et Vie - „Wiedza i życie”) przedstawia najnowszy radziecki kompleks orbitalny składający się z trzech połączonych części: stacji orbitalnej „Salut 7” (część środkowa), automatycznego statku „Kosmos 1443” (na pierwszym planie) oraz statku załogowego „Sojuz T-9.”***
Na pokładzie takiego kompleksu (z tym, że statek załogowy ma numer „Sojuz T-13”) orbitalnego od blisko 3 miesięcy prowadzą badania dwaj kosmonauci: Władimir Dżanibeków i Wiktor Sawinych.
Na górze rysunku pokazano różne warianty cumowania statków do stacji orbitalnej, a także sposoby manewrowania nimi

Pierwszym satelitą załogowym był radziecki Wostok, w którym Jurij Gagarin 12 kwietnia 1961 r. jako pierwszy człowiek okrążył Ziemię. Po następnych satelitach jednoosobowych (H. Titow, J. Glenn i inni) statek Woschod w 1964 r. wyniósł na orbitę 3-osobową załogę (Komarow, Fieoktistow, Jegorow) a w 1965 r. A. Leonow, jako pierwszy, wyszedł w otwartą przestrzeń kosmiczną. W pierwszych wyprawach załogowych zbierano doświadczenia o zachowaniu się organizmu ludzkiego w stanie nieważkości, prowadzono obserwacje horyzontu i aureoli Ziemi, wykonywano pojedyncze fotografie. Dzisiaj wiadomo, że obecność człowieka na pokładzie satelity zwiększa efektywność badań w porównaniu z satelitami bezzałogowymi oraz umożliwia przeprowadzenie wielu dodatkowych doświadczeń. Dlatego mocarstwa kosmiczne poświęcają temu zagadnieniu wiele uwagi.

Współczesne satelity załogowe to wielkie kompleksy orbitalne, zwane często stacjami orbitalnymi, na których ludzie przebywają i pracują przez wiele miesięcy. Prowadzone przez nich eksperymenty i badania dotyczą wielu dziedzin — są to satelity wielozadaniowe.

Prototyp stacji orbitalnej powstał w 1969 r. z połączenia statków kosmicznych Sojuz 4 i 5. W 1971 r. uruchomiony został kompleks orbitalny z połączenia Sojuza 10, Sojuza 11 i stacji orbitalnej Salut 1. Amerykańską stację orbitalną Skylab o masie 80 ton uruchomiono w 1973 r. Załogę w tej stacji zmieniono trzykrotnie. Przy jej uruchomieniu doszło do poważnej awarii, polegającej na zerwaniu osłony aluminiowej oraz na zablokowaniu jednego skrzydła baterii słonecznej.

Lata siedemdziesiąte przyniosły rozwój radzieckich stacji orbitalnych typu Salut, wśród których najsłynniejszy jest Salut 6 i to z kilku powodów:
- gościł on kosmonautów wielu narodowości, w tym również Mirosława Hermaszewskiego, „dojeżdżających” na jego pokład statkami Sojuz;
- zaopatrywany był z Ziemi automatycznym statkiem Progres, „dowożącym” nie tylko niezbędne materiały i paliwo, ale również listy. Salut 6 można więc nazwać „domem na orbicie”. Po przycumowaniu do Saluta dwóch statków typu Sojuz cały kompleks ma długość około 29 m, jego szerokość z otwartymi płytami (skrzydłami) fotoogniw słonecznych wynosi 17 m a masa 32,5 tony.

Znamy także inne satelity jak: satelity telekomunikacyjne, meteorologiczne, naukowe.

Piotr Pilch
z Żor

Skutki wojny jądrowej?

Ten fakt nic doszedł jeszcze do świadomości ogółu, jest zupełnie nowy i na swój sposób paradoksalny: klimatyczne następstwa wojny jądrowej mogą być znacznie bardziej przerażające niż bezpośrednie skutki broni nuklearnej. Katastrofalne zmiany właściwości środowiska zaczną występować już w kilka dni po jądrowym konflikcie i obejmą całą kulę ziemską na bliżej nieokreślony czas w zależności od rozmiarów i zasięgu tego konfliktu. Nastąpi gwałtowne, wyjątkowo silne ochłodzenie powietrza nad kontynentami. Ten spadek temperatury spowodowany będzie znacznym zanieczyszczeniem atmosfery pyłem w czasie jądrowej eksplozji i sadzą, wydzielającą się przy pożarach miast, kompleksów przemysłowych, zapasów paliwa i lasów. Badania przeprowadzone na podstawie modeli klimatu opracowanych w Centrum Obliczeniowym Akademii Nauk ZSRR wykazały, że już w miesiąc po konflikcie z wykorzystaniem pocisków jądrowych o łącznej mocy 10 tysięcy megaton temperatura na północnym zachodzie USA będzie niższa o przeszło 30 stopni Celsjusza od zwykłego poziomu, na północnym wschodzie USA - o ponad 40, W Europie - o 50, na Półwyspie Arabskim - o 51, w Ameryce Centralnej - o 22 stopnie Celsjusza.

Tragedia jednak nie ograniczy się wyłącznie do jednej tylko półkuli. Ochłodzenie - nawet w przypadku wojny jądrowej tylko na półkuli północnej - ogarnie także i południową. Rzecz w tym, że silne zanieczyszczenie atmosfery na półkuli północnej spowoduje powstanie kontrastu między obu półkulami i przekształcanie ruchów atmosfery w skali globalnej. W wyniku tego nastąpi intensywne przemieszczenie odpadów jądrowych przez równik i wówczas oziębienie powietrza na półkuli południowej i w tropiku będzie mniej więcej takie samo jak i na północnej. Ale to jeszcze nie wszystko. O ile bowiem w niskich warstwach temperatura powietrza gwałtownie się obniży, to ogólnie biorąc, zanieczyszczona atmosfera będzie się nagrzewać znacznie silniej niż obecnie. I tak - od niskiej na powierzchni lądu temperatura powietrza będzie stopniowo wzrastać w najwyższych warstwach atmosfery. Zmieni się wówczas diametralnie jej cykl hydrologiczny, a to z kolei pociągnie za sobą nieodwracalne skutki natury ekologicznej. Tak oto dochodzimy do jakże apokaliptycznej wizji. Niestety, nie ma ona nic wspólnego z science-fiction. Będzie to tragedia ludzi, którym nawet uda się przeżyć wojnę jądrową. Wyobraźmy sobie w jakich znajdą się warunkach. Panuje silny mróz, nie ma wody, żywności , opału. Ludzie są pod działaniem zabójczego promieniowania, narażeni na różnego rodzaju choroby, pozbawieni dachu nad głową i źródeł światła. Stąd prosty już wniosek, że każda wojna jądrowa niezależnie od jej skali oznacza albo wyginięcie rodu ludzkiego, albo też - „w najlepszym razie” - jego degradację do poziomu prehistorycznego. A my przecież marzymy o podboju kosmosu, o „kontakcie”. Czy dorośliśmy do tego?

Ola Pławecka (15 lat)
ul. Tysiąclecia 92/136
40-871 Katowice

PS. Powyższy tekst opracowałam na podstawie artykułu z „Przeglądu Technicznego”.

KĄCIK KORESPONDENTÓW

Poszukuję książek astronomicznych takich jak: „W kosmos na piechotę” - Marii Pańków i A. Sycza, „Poradnika Miłośnika Astronomii” S. Kulikowskiego, i „Małego Słownika Astronautycznego” I. Thora i O. Wołczka oraz innych książek z tej dziedziny. Za książki wysiane pocztą do mnie zapłacę lub wymienię na książki fantastyczne i komiksy - **Mirosław Tubielewicz** (131.), ul. Bema 3/4, 82-200 Malbork.

Zjawiskami zachodzącymi we wszechświede oraz teoriami Daenikena interesuje się **Ola Pławecka** (15 lat), ul. Tysiąclecia 92/136, 40-871 Katowice.

Pilnie poszukuję lunety powiększającej minimum 12x, za którą chętnie zapłacę: **Dariusz Kloc** (121.), ul. Sezam 10, 04-538 Warszawa.

Chętnie nawiążę kontakt z osobami interesującymi się astronomią. Poszukuję ponadto książek: „Poradnik Miłośnika Astronomii” - Kulikowskiego oraz „Atlasu nieba” - **Roman Bożek** (121.), 36-021 Budziwój 124.

Marek Tomera, ul. Bajeczna 1/22,31-566 Kraków poszukuje materiałów o kometach „Morechouse I”, „Tempie II” oraz „Ikeya - Seki”.

Poszukuję teleskopu amatorskiego powiększającego minimum 60 x ale nie więcej niż 130 x. Poszukuję także „ABC miłośnika astronomii” - **Dariusz Chamera**, Al. Manifestu Lipcowego 11/42, 27-210 Starachowice.

Uwaga, pisząc do kącika korespondentów podaj dokładnie swój adres, wiek oraz krótko sprecyzowane zainteresowania, „ŚM” nie bierze odpowiedzialności za prowadzone między czytelnikami TOMIKA transakcje lub wymiany.

Od tamtego obiadu zaczęło się wszystko najważniejsze. Ciotka zamilkła na całe pół godziny oddając się sobie tylko wiadomym myślom - co miało w przyszłości przynieść rewolucję wywracającą do góry nogami spokój i porządek trzech domów, a starszy pan zakochał się w babci. Tak dokładnie i kategorycznie, że odmówił wyjazdu do Krakowa. Ciotka straciła głowę i autorytet, nawet Jacek zwątpił, czy jest prawdziwą ważną panią ordynator przed mnóstwem literek przed nazwiskiem. Jak radzi sobie z pacjentami, kiedy z jednym zakochanym upartym staruszkiem nie może? W domu na trzecim i ostatnim piętrze zapanował sądny dzień, opuszczony przez wszystkich Agat wył, chłopcy po raz pięćdziesiąty liczyli zawijasy na tureckim wzorze babcinego perskiego dywanu, babcię uśmiechała się tajemniczo i niebezpiecznie, a zawstydzony tym co zrobił starszy pan patrzył na babcię. I nie wiadomo kto skorzystałby z biletu do Krakowa - wagon D, miejsce 2a, gdyby nie babcia. Chłopców wysłała na spacer (Agata też wywietrzcie), ciotka poszła do kuchni zmywać naczynia (proszę mi pozwolić błagam!), a starsi państwo zostali sami. Dziadek w młodzieńczych rumieńcach, o roziskrzonych oczach, babcia w koronie popielatych włosów, w bladoróżowej bluzce i srebrnym na niej łańcuchu.

Gdy ciotka zdecydowała się wreszcie wyjść z kuchni, po najdłuższym i najstaranniejszym zmywaniu naczyń, jakie można sobie wyobrazić, w pokoju panowała spokojna cisza. Dziadek, pochylony nad babcią, jakby nigdy nie chorował na dynamiczną niewydolność kręgosłupa, reumatyzm, podagrę, lumbago i korzonki, całował jej ręce.

Jaka szkoda, droga pani, że przyjechaliśmy tak późno...

- Przylecieliśmy - poprawiła skrupulatnie i sucho ciotka. - W sam raz. Według planu.

- O całe dwadzieścia lat za późno. - Dziadek zignorował ciotkę. - Jak pani sobie życzy, oczywiście... Pozwoli pani złożyć jej uszanowanie i pożegnać przed podróżą. Z Krakowa wracamy prosto tam...

Nie powiedział „do domu". W ogóle nic więcej nie mówił. Ciotka westchnęła głęboko pełna zdumienia i ulgi. Do podziwu i zazdrości nie przyznałaby się nawet sobie. Babcia zaproponowała słuchanie koncertu Chopina. Potem wrócili chłopcy.

Anna stęka boleśnie. Żal jej starego pana, kocha babcię i nie cierpi ciotki. Jaka szkoda, że jej wtedy nie było w Warszawie! Wyswatałaby dziadka i koniec. Babcia nie pomyślała, że to stanowisko wakuje właśnie w rodzinie. No to co, że dziadek ma syna w Anglii, niezaradnego ciamajdę - otrząsała się ciotka, przyjęliby i takiego. Z mety kupiliby mu rower, grali z nim w siatkówkę i pokazali jak się staje na rękach. Rafał wziąłby go raz i drugi na trzepak, na mistrzostwo osiedla w drążkowo-trzepakowej lekkoatletyce, a Jacek na basen... Anna chichocze cicho. Jest skończoną idiotką! Ciamajda ma trzydzieści lat, niedawno się zaręczył (nie takie znowu cielę!), wzruszył dziadka doprowadzając go do gestu wręczenia przyszłej synowej pierścionka z rodzinną akwamaryną i wymówił dom swojemu przyjacielowi nudyście. - Co to nudysta? - spytał Rafał. - Taki co chodzi goły - objaśnił krótko ale treściwie Maciek.

- Pfil - wzruszył ramieniem mały. - Wielkie mi co.

Ciekawe co ciotka na to. Sobie tu u nich też zrobiła prezent; pierścionek u „Jubilera" w Alejach. Z pięcioma opalami złączonymi srebrem w wielką rozetą. Nie mogła się tym pierścionkiem nacieszyć i w tramwaju wyciągała rękę na całą długość oglądając nabytek z perspektywy. - Piękny, prawda? — pytała stojącego najbliżej Rafała. Rafał przyglądał się opalom i ciotce podejrzliwie, stłoczeni wokół pasażerowie, rozpychani upierścienioną dłonią, wybałuszali oczy. (Maciek z Jackiem wycofali się haniebnie, opierając plecy o wyjściowe drzwi). - Chłopcy! - nie poddawała się żądna podziwu ciotka. - Ziazia...

Uuu! Dlaczego Anna nie mogła być przy tym! Dziadka odstawili wtedy na Akademicką, sami ruszyli zwiedzać miasto. Tyle wymógł na córce: ma poznać stolicę j e g o kraju. Dokładnie. I sprawdzić, czy rzeczywiście jest w Warszawie barbakan. Sam nie był nigdy, nie widział. Wierzy babci bezgranicznie we wszystkim, ale uczył się i czytał tylko o krakowskim. Niech więc ciotka zobaczy i dotknie.

Ciotka nie chciała niczego zwiedzać ani dotykać. W sklepie „Jubilera" kupiła jeszcze pięć medalików z Matką Boską (piąty dla Sandry, niech wie, że w Polsce jest też Matka Boska, czwarty dla Gleena, włoży mu do portfela; prowadzi samochód jak szaleniec, będzie spokojniejsza), w Cepelii przy placu Konstytucji torebki i paski dla dziewcząt - i powiedziała „dość”. Zażądała kawiarni, kawy i wygodnego krzesła.

Cdn.

48 ODCINEK

TYTUS, Romek i A'TOMEK

TEKST I RYSUNKI **PAPCIO CHMIEL**

KOLOROWAŁA MARIKA ROSOCHACKA

TYMCZASEM ROMEK I A'TOMEK PRZYBYLI DO MUZEUM...

MUZEUM

CO SIĘ STAŁO?

SKRADZIONO W NOCY JAKIŚ ABSTRAKCYJNY OBRAZ.

SZCZĘŚCIE, ŻE NIE »BABIE LATO«, BO BY ZGINĄŁ RAZEM Z TYTUSEM.

A MOŻE TYTUS JEST W TĘ AFERĘ ZAMIESZANY?

WRÓĆMY DO REZYDENCJI SZEFA GANGU.

TYLKO WTEDY OPYLIMY MAŁPIE OBRAZY, KIEDY KOLEKCJONERZY NAOCZNIE PRZEKONAJĄ SIĘ, ŻE MALUJE JE SZYMPANS. URZĄDZIMY PUBLICZNY POKAZ MALOWANIA.

NIKT NIE MOŻE ZNAĆ MIEJSCA POBYTU MAŁPY. ONA ZAROBI NAM MILIONY. URZĄDZIMY POKAZ, ALE NA INNEJ WYSPIE.

NOCĄ...

JAK WYDOSTAĆ SIĘ Z TEJ PRZEKLĘTEJ WYSPY? MUSZĘ RATOWAĆ NIE TYLKO SIEBIE, ALE I MOJĄ UKOCHANĄ ASIZĘ...

dawno... niedawno...

Co się wydarzyło 10 i 11 września

11 IX 1973 r. - w Chile nastąpił przewrót wojskowy, w wyniku którego obalony został (i zginął) prezydent Salvadore Allende, pierwszy w historii tego kraju i całej Ameryki Południowej prezydent socjalista-marksista. Po przewrocie przez Chile przetoczyła się fala represji skierowanych przeciwko działaczom demokratycznym, niekoniecznie lewicowym. Setki ludzi więziono na stadionach, dziesiątki zginęło, zaś tysiące wybrało los uchodźców. Jednak społeczeństwo chilijskie nie ustaje w walce o postępowe reformy społeczne i polityczne.

Ponadto:

11 IX 1838 r. — urodził się Adam Asnyk, poeta.

11 IX 1895 r. - został utworzony Związek Polaków w Ameryce, organizacja zrzeszająca emigrantów polskiego pochodzenia.

10 IX 1930 r. - w Brześciu rozpoczął się proces przeciwko politykom pozostającym w opozycji do sanacji, a należącym do tzw. Centrolewu (tj. sojuszu partii centrowych i lewicowych)

11 IX 1932 r. - zginęli w katastrofie lotniczej Franciszek Żwirko i Stanisław Wigura, polscy lotnicy-oblatywacze, zwycięzcy wielu międzynarodowych zawodów, w tym sławnego Challenge'u.

10 IX 1939 r. - Niemcy po zajęciu Bydgoszczy rozpoczęli na wielką skalę represje i prześladowania ludności polskiej. Wydarzenia te przeszły do historii pod nazwę „krwawej niedzieli”. W tym dniu zginęło 1500 Polaków.

10 IX 1974 r. - zmarł Melchior Wańkowicz, reporter, pisarz autor m. in. „Ziela na kraterze” i „Monte Cassino”.

Cytat na dziś i jutro

Trzeba z żywymi naprzód iść
Po życie sięgać nowe,
A nie w uwiędły lauru liść
Z uporem stroić głowę

Adam Asnyk

UŚMIECH NUMERU

— CHŁOPCZE, CO robisz? To jest krzesło Ludwika XIV, nie wolno na nim siadać! — denerwuje się przewodniczka w jednym z zagranicznych muzeów.

— Było wolne! - broni się chłopak. — Jak Ludwik wróci, to wstanę...

*

PANI MĄDRALOWA pyta sprzedawczynię w domu towarowym:
— Czy ta suknia uszyta jest według najnowszej mody?
— Oczywiście, proszę pani, to najnowszy fason paryski!
— A kolory nie zblakną?
— Ależ skąd, wisi u nas już trzy lata i wciąż jest taka sama!

ŚWIAT MŁODYCH
Harcerska Gazeta Nastolatków

UKAZUJE SIĘ OD 1949 r.
Nr 109 (4039)
Wychodzi
wtorki, czwartki, soboty
Nr indeksu 35046
PL ISSN 0137-93214

ADRES REDAKCJI: ul. Mokotowska 24, 00-561 Warszawa.

ADRES ODDZIAŁU: ul. Rynek 13, 40-003 Katowice (tel. 53-77-33 telex 0315569).

REDAGUJE KOLEGIUM: Stanisław Borowiecki (redaktor naczelny), Jerzy Dąbrowski, Ewa Drobnik (z-ca red. nacz.), Maria Jaworska, Wanda Kobyłecka (z-ca red. nacz.) Teresa Maciszewska, Jan Orgelbrand, Zdzisław Przybyłowski, Barbara Skórska, Grażyna Szroeder-Bukowska (z-ca sekr. red.), Marek Szymański, Wojciech Wróblewski (sekretarz redakcji).

TELEFONY: Red. naczelny 21-15-61 Sekr. redakcji 28-25-48. Dział Łączności z Czytelnikami 21-81-13 (czynny w godz. 11-15).

TELEX 81-36-58.

Nie zamówionych materiałów redakcja nie zwraca.

WYDAWCA RSW „Prasa-Książka-Ruch” Młodzieżowa Agencja Wydawnicza 03-965 Warszawa, al. Stanów Zjednoczonych 53. Telefony: Dyrektor 10-41-22, Dział Produkcji Prasowej 10-66-21. Informacji o warunkach i teminach prenumeraty udzielają wszystkie Oddziały RSW „Prasa–Książka–Ruch” oraz urzędy pocztowe.

Opracowanie graficzne:
Marlena Hanke
Opracowanie techniczne:
Barbara Zając
Korekta:
Bianka Abratowska-Lisowska

DSP Zakłady Graficzne Dom Słowa Polskiego
Zam. nr 3258/G. N-26
Nakład 439 000

NIE ZAPOMNIJ OTO NASZ POCZTOWY 00-561



Ziazia, rozdwojenie jaźni u pani ordynator! Co sama stwierdza autorytatywnie. Bez zaleceń. Minie. Daję słowo.

Ciotka całowała wszystkich po kolei, znieśli to mężnie, nawet starszy pan, Maciek już był zahartowany, a Rafała nawet załaskotało w gardle (była pachnąca, biała i przyjemna w gruncie rzeczy - usprawiedliwiał swą słabość przed Anną), zachwycała się i dziwiła, pokrzykiwała radośnie i wysoko, to znów rzewnie, all'octava bassa. Wreszcie ponowiła prośbę o herbatę. Zerwali się, przerażeni i zagubieni w stwierdzonych już rano, zbagatelizowanych, a kompromitujących niedostatkach kuchni. Rafał tylko, nieświadomy ich uczuć, zabawiał starego pana opowiadaniem prehistorycznych dowcipów.

- Co to jest: czarne - białe, białe - czarne, czarne - białe, brzdęk?

Śmiechy - cienki, piskliwy falsecik i chrypliwy tenor niosły się przez całe mieszkanie.

- Ja też chcę, powiedzcie i mnie! - dopominała się równouprawnienia ciotka.

- Co to jest...

- List? - spytał raczej niż stwierdził Jacek.

- W lodówce? - odrzucił lekceważąco przypuszczenie Maciek. - Mózg ci nadmiękł w tej przesyconej rodzinnymi uczuciami, gorącej atmosferze polskiego do... a, faktycznie!

„Podajcie wszystko na czeskich talerzach. Pieczarki w prodiżu, odgrzewać dwadzieścia minut. Rafał ma umyć ręce i nie ściągać z półmisków. Cukier w kostkach; ten w torbie i cukiernicy schować na dno piekła, zużyjecie kiedyś za karę. Jeśli IM nie będzie smakować, rycyna w brązowej butelce, trzecia półka od góry, lewa strona apteczki”.

- Babcia to zrobiła! Wszystko! - wydarł się mały na widok tacy wniesionej przez Jacka do pokoju. — I serwetę zmieniła! Agat ją poszarpał, ogonek chińskiej róży i kawałek innego badyla. A mówiła „z szacunkiem, ale chłodno” i patrzcieeee... - zakrztusił się dalszym ciągiem pod miażdżącą dłonią Jacka, niby przypadkowo zabłąkaną na jego ramieniu.

Tak to do historii pobytu TYCH TAM w Warszawie (via Warszawa) weszła przy dźwiękach trąb babcia.

- Jaka babcia? - ciotka na szczęście połączyła chłodny szacunek z botaniką.

- Nasza. Moja, a teraz już wszystkich, bo...

Oczywiście. Znalazł się i człowiek za burtą, i Agat przykryty kuchenną ścierką, wylizane z garnka powidła, róże dla babci - trzy i jeszcze trzy kupione po drodze z dworca, I że tata ma dyżur, ale babcia...

Obiad jedli już u niej.

Anna otwiera oczy i, bez wściekłości i buntu odrzuconych mimochodem razem z kołdrą, patrzy w ociekające deszczem szyby. Zamazany W ulewie świat nie zwraca na nią najmniejszej uwagi. Bez łaski - kwituje Anna i wraca do siebie. Kątem oka omiata dwa gołębie skulone na poręczy balkonu i stadko wróbli wciśniętych pod targane wiatrem liście topoli, pana z psem i żółty parasol z wysuwającymi się spod niego długimi nogami w czerwonych kaloszach. Nogi beztrosko rozchlapują wodę, włażą w największe kałuże i Anna uśmiecha się do wróbli, psa i parasola. Pies tymczasem zmienia właściciela, gna w kierunku czerwonych kaloszy, nogi i parasol rejterują w panice. Głupi tchórzu - rzuca zza szyby Anna i postanawia jeszcze dziś zidentyfikować psa, nogi i parasol.

Dokończenie na str. 7